

Pierwsza komunia

Janek, będzie chodził do ochronki na przygotowania do pierwszej komunii, tak usłyszałem dnia jednego od matki. Więc chodziłem.

Nauka odbywała się w znanej mi dużej sali. Na ścianach wisiały te same obrazki. Talko zamiast siostry zakonne mieliśmy do czytania z młodym księdzem, który pełen zapału wkładał w nasze głowy dziesięcioro przykazań, sześć prawd wiary, pięć przykazań kościelnych i inne mądrości, które z łatwością sobie przyswajałem z głębokim przekonaniem, że wszystko to jest zupełnie naturalne i odpowiada prawdzie. Co to jest łaska poświęcająca? Jest to łaska, która do zbawienia jest każdemu człowiekowi koniecznie potrzebna. Prawda, jakie to proste? Był także odpowiedni egzamin, lecz wszyscy zostali dopuszczeni do spowiedzi.

Wkońcu nadszedł ten długo oczekiwany dzień. Dzień był piękny, słoneczny. Dzieci wiejskie z Jasienowa Polnego, polskiej wsi w powiecie, jednakowo ubrane w białe długie aż do ziemi sukienki wyszerowały parami z ochronki. Pamiętam, jak po uroczystości w kościele poszliśmy wszyscy na plebanie obok kościoła, gdzie matka moja przygotowała doskonałe, gorące kakao, częstując nas wszystkich obficie. Jak to smakowało!

W czwartej klasie

Zaczął się nowy rok szkolny. Już nankiek przyszli moi koledzy pod nasz dom, czekając na mnie aby razem pójść do gimnazjum. Był nowy dyrektor z Kołomyi Piskozub i znacznie poszerzone grono nauczycielskie. Dyrektor wygłosił powitalne przemówienie: Hm, hym, moja Młodzieży! Minął wiek złoty, trzeba się uczyć! Było mi trochę żal dawnego dyrektora, który wadawa mi się poważniejszy, miał w sobie coś, czego nie miał nowy. Wkońcu nie on nas uczył, tylko inni nauczyciele. Nowością była nanna Zoglawrówna, tleniona blondynka (nowość wówczas) która uczyła łaciny. Magna rana parvam ranam vituperat, Ripam vita filia. Ripam cikoniae amant!

Nowy katecheta ksiądz Lagosz, za karę przeniesiony ze Lwowa do Horodenki, był bardzo energiczny. Świetny organizator. Zorganizował wkrótce chór, którego zadanie było śpiewanie na mszy gimnazjalnej. Byłem wówczas jeden, który zna nuty, więc musiałe podtrzymywać tenory. O sanctissima, o piissima, dulcis Virgo Maria - darłem się na chórze wniebogłose a inni koledzy za mną. A nie powinien by wówczas śpiewać, przechodząc właśnie w tym czasie mutację głosu. Nawet matka zwracała na to uwagę księdzu Lagoszowi. Nic nie pomogło.

Śpiewaliśmy także na pogrzebie księdza dziekana Bładowskiego.